

MARTA MITUTA

MIL11703

ONA UWAŻA, ŻE JEST NIE DO NAPRAWIENIA
JA ZROBIĘ WSZYSTKO, BY UDOWODNIĆ, ŻE SIĘ MYLI

Napraw mnie



Napraw mnie



MARTA MITUTA

Napraw mnie

MIRAZ

*Dla każdego, kto choć raz poczuł, że musi
skrzywdzić siebie i swoje ciało. Jesteście
piękni. Nie niszczyć domu, w którym
mieszka Wasza dusza.*

It only takes a second to call a girl fat
and She'll take a lifetime trying to starve herself.
Think before you act.

Harry Styles



PLAYLISTA

Scars to your beautiful – Allesia Cara

Save myself – Ed Sheeran

Little me – Little mix

Falling – Harry Styles

Someone to stay – Vancouver Sleep Clinic

Fix you – Coldplay

Dying on the inside – Nessa Barrett

Little things – One Direction

Where's My Love – SYML

OSTRZEŻENIE

W książce występują szkodliwe zachowania, takie jak samookaleczanie, zaburzenia odżywiania czy obrazowo opisane sceny prześladowania. Niektóre opisy są drastyczne i mogą sprawić, że poczujesz się niekomfortowo. Jeśli nie czujesz się na siłach i sądzisz, że książka mogłaby źle wpłynąć na twoje samopoczucie, odłóż ją na później.



PROLOG

Ludzie krzywdzą nas nieustannie – zarówno fizycznie, jak i psychicznie – zupełnie jakby była to forma rywalizacji, która sprawia, że poczują się lepiej. Tworzą na naszym ciele i duszy mniejsze czy większe rany. Niektóre z nich z łatwością łatamy, ale inne krwawią wciąż i wciąż, jakby miały nigdy nie przestać.

Zazwyczaj największe szkody wyrządzają te pozornie nic nieznaczące zachowania: kilka uszczypliwych słów, krzywe spojrzenie, mimochodem rzucone w naszą stronę szyderstwo. Naruszają niepewną konstrukcję psychiczną i zagnieżdżają się w umyśle niczym mała larwa. Na początku jej nie widać, ale ona powoli rośnie i sieje spustoszenie.

Aż wydaje ci się, że jesteś nie do naprawienia.

Bo jak można naprawić kogoś, kto jest doszczętnie zniszczony? To jak próba posklejania potłuczonej szklanki. Możesz ją sklejać i łątać, ale ona i tak zacznie przeciekać, gdy spróbujesz wypełnić ją płynem.

A najgorsze jest to, że oprawcy szybko zapominają. Wyrzucają z głowy swoje czyny i słowa, jakby nie zmieniły czyjegoś życia.

Oni zapominają, a my pozostajemy z konsekwencjami do końca naszych dni.



ROZDZIAŁ I

Sophie

Na dworze padało, a duże krople uderzały o szybę i spływały po niej niczym łza po policzku. Na ziemi tworzyły się różnej wielkości kałuże, a zielone liście ugięły się pod naporem spadającego z nieba deszczu. Ludzie uciekali w pośpiechu do domów, tak jakby deszcz był skażony i mógł im zaszkodzić. Jedynie dzieci cieszyły się z tej pogody i radośnie skakały po kałużach.

Siedziałam na parapecie i wpatrywałam się w nie. Z uwagą i pewnego rodzaju nostalgią obserwowałam roześmiane buzie dzieci. Blond kosmyki już dawno wypadły z mojego niechlujnego koka i opadły luźno na twarz, laskocząc mnie po wciąż mokrych policzkach.

Na chwilę przymknęłam oczy i wsłuchiłam się w uspokajający szum deszczu, który nieco kołował moje rozbiegane myśli.

W mojej głowie pojawiły się wspomnienia, gdy jeszcze nie tak dawno sama bawiłam się w ten sposób. Ale teraz na mojej twarzy już od długiego czasu nie gościł nawet najmniejszy uśmiech. Nie miałam w sobie już ani odrobiny tej beztroski.

Gdy byłam mała, często zastanawiałam się, czy deszcz oznaczał, że niebo płakało. Uważałam, że skoro ludzie płakali, to niebo też mogło to robić. Teraz wiedziałam,

że to nieprawda i przez to czułam się jeszcze bardziej samotna.

Byłam sama w swoim cierpieniu.

John się dowiedział. Byłam wściekła na siebie z powodu mojej nieuwagi. Tak długo świetnie utrzymywałam swoje sekrety w tajemnicy, a wystarczyła chwila, by wyszły na światło dzienne.

Od porannej kłótni w ogóle nie wychodziłam z pokoju. O ile można było nazwać tamtą sytuację kłótnią, bo właściwie to tylko mój brat krzyczał, a ja milczałam jak zakłeta. W końcu co miałam powiedzieć? Nie zamierzałam przeproszać ani tłumaczyć, dlaczego robiłam to wszystko. I tak by nie zrozumiał. Nie miał pojęcia, jak się czułam, pewne sytuacje trzeba było przeżyć na własnej skórze, by w pełni je pojąć.

Wzdrygnęłam się, gdy drzwi mojego pokoju nagle się otworzyły i dostrzegłam wchodzącego Johna w towarzystwie Ashley.

Więc ona też już wiedziała.

Mój brat jak zawsze wyglądał wspaniale. Był wysokim i dobrze zbudowanym dwudziestodwuletnim mężczyzną. Krótkie kasztanowe włosy uwydatniały idealnie proporcjonalną twarz. Z pewnością niejedna dziewczyna się za nim oglądała, ale on miał już swoją drugą połówkę. Czarna koszulka opinała jego mięśnie, a dżinsy idealnie leżały na długich nogach. Tęczówki miał błękitne, tak jak ja. I nasza mama. Boleśnie ścisnęło mi się serce, jak zawsze gdy o niej myślałam.

Ashley, jego narzeczona, była wzorem ideału. Ciemnobrązowe włosy, których końce były blond, opadały na jej ramiona. Piuwe oczy świetnie współgrały z jej opaloną

cerą. I oczywiście idealna figura, której zawsze jej zazdrościłam. Nie musiała nawet ćwiczyć, a i tak wyglądała cudnie.

Ile bym dała, by móc wyglądać choć w połowie tak dobrze...

Jednym słowem – idealna para. A ja, choć życzyłam im szczęścia, byłam też niesamowicie zazdrosna. Nie tylko ich wygląd był godny podziwu, ale również miłość, którą wzajemnie się darzyli. Pragnęłam, by ktoś kochał mnie tak bardzo, jak John kochał Ashley. Pragnęłam być dla kogoś tą jedyną, nie do zastąpienia. Bo chociaż wiedziałam, że brat mnie kocha, to nie było to samo. Chciałam być czymś pierwszym wyborem. Ale by tak się stało, musiałam być nieco bardziej idealna.

Nie chcąc dłużej patrzeć w przepełnione smutkiem oczy brata, odwróciłam wzrok i wbiłam spojrzenie w ścianę zapelnioną zdjęciami. Na nich byłam szczęśliwa, ale to było dawno i już nigdy nie wróci. Wciąż dokładnie pamiętałam dzień, w którym oklejałam ścianę zdjęciami, układając je na wzór drzewa, które miało symbolizować mnie – silną i stabilną. Wtedy rzeczywiście taka byłam i potrafiłam się uśmiechać, ale teraz byłam już zupełnie inną Sophie. Tamta umarła pod ciężarem tajemnic, smutku, goryczy i ludzkich oczekiwań, których nie była w stanie udźwignąć.

Poczułam na ramieniu dużą i ciepłą dłoń brata. Przymknęłam oczy. Wiedziałam, że ukojenie, które przyszło wraz z jego dotykiem, było tylko chwilowe.

– Sophie, porozmawiajmy – poprosił cicho.

Spojrzałam na niego, a Ashley złapała mnie za dłoń i lekko ją ścisnęła w geście otuchy.

– O czym chcesz rozmawiać? Znowu będziesz krzyczał, a ja i tak nic nie powiem. Nie zrozumiesz. – Mój głos był cichy i niewyraźny.

W duchu modliłam się, by łyż znów mną nie zawładnęły. Nigdy nie płakałam przy innych. Obiecałam to sobie wiele lat temu, po tym, gdy filmik trafił do sieci. Nie chciałam pokazywać, jak słaba w rzeczywistości byłam, nie chciałam dawać ludziom kolejnego powodu do ataku. Nie chciałam wychodzić ze swojej skorupy. Nie chciałam i nie mogłam. Musiałam udawać silną. I zazwyczaj mi to wychodziło, przynajmniej do czasu, bo najwyraźniej teraz już nawet w utrzymywaniu tajemnic byłam do niczego.

– Przepraszam, siostrzyczko – szepnął, przyciskając usta do mojego czoła. – Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Po prostu boli mnie, że nie chcesz mi powiedzieć, co się dzieje. – Wciągnął powietrze, by się uspokoić. Zawsze tak robił, gdy się denerwował lub był niespokojny. – Martwię się o ciebie.

– Nie musisz.

– Jak możesz tak mówić? – szepnął z niedowierzaniem. – Jesteś moją siostrą. Kocham cię i bardzo się o ciebie boję. Pęka mi serce na myśl, że ktoś zranił cię na tyle mocno, by doprowadzić do takiego stanu, a ja niczego nie zauważyłem.

Dobrze go znałam i miałam świadomość, że teraz prawdopodobnie oskarżał się o wszystko, a przecież to była wyłącznie moja wina. To ja byłam zbyt słaba, by sobie poradzić. To ja byłam niewystarczająca.

– To nie jest zdrowe, Sophie. Możesz zrobić sobie krzywdę, nie zdajesz sobie nawet sprawy z konsekwencji. Chcesz tego? – Ciszę przerwał melodyjny głos Ashley.

Czy chciałam?

Pragnęłam tylko być wystarczająca. Wystarczająco piękna, wystarczająco szczupła, wystarczająco dobra.

– Wiesz, mój przyjaciel jest psychologiem...

Nie pozwoliłam bratu dokończyć. Szybko poderwałam się z parapetu, odpychając od siebie ich dłonie. Na mojej twarzy pewnie malowały się miliony emocji: gniew, rozgoryczenie, rozpacz i smutek. Jego słowa podziały na mnie niczym zapalnik, a już od dawna byłam blisko wybuchu.

– Nie jestem wariatką! – wyszeptałam przerażona.

Czy właśnie tak postrzegał mnie John? Jako kogoś niezrównoważonego psychicznie? Kogoś, kto był zagrożeniem dla siebie i innych? A może... może chciał, by zamknięto mnie w ośrodku, bym już nigdy nie sprawiała mu problemów?

Ta myśl mnie przerażała i jednocześnie sprawiała, że czułam potrzebę ukarania siebie. Bo to wszystko było moją winą. Gdybym wystarczająco się starała, dalej byłiby niczego nieświadomi i spokojni. Wszystko byłoby w porządku.

– Nie potrzebuję żadnych psychologów. Obiecuję, że się postaram, ja... – zacięłam się, bliska płaczu.

John oplótł ciasno moje drżące ciało, a ja wtuliłam się w niego, zaciskając dłonie na koszulce. Przez krótką chwilę poczułam spokój – zupełnie jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką, a uścisk brata pomagał na całe zło świata. Żałowałam, że wciąż tak nie było.

Przecież nie byłam chora psychicznie. Nie potrzebowałam psychologa, prawda?

– Sophie, nie uważam cię za nienormalną. – Odsunął mnie od siebie, by spojrzeć mi w oczy, wciąż jednak

trzymał mnie za ramiona, jakby bał się, że się rozplnę, jak tylko mnie puści. – Po prostu masz problemy, a ze mną nie chcesz rozmawiać. Zresztą nawet nie wiem, czy umiałbym ci pomóc. Psycholog nie jest niczym złym, to nie powód do wstydu. Potrzebujesz czyjejś pomocy, bo inaczej nie dasz sobie rady.

Zdawałam sobie sprawę, że wszystko już za daleko zaszło, stało się częścią mojego popapranego życia. Z dnia na dzień miałam coraz mniejszą kontrolę nad swoimi uczuciami i czynami. Wszystko mnie przytłaczało i powoli ulatywało ze mnie powietrze. Kurczyłam się i byłam coraz bardziej bezradna.

– Proszę, pozwól sobie pomóc. Błagam. – Udręczone oczy brata wpatrywały się we mnie w napięciu.

Wątpiłam, że komukolwiek udałoby mi się pomóc. Skoro sama nie potrafiłam się uleczyć, jak ktoś inny miałby to zrobić? Ale jeśli Johna miało to uspokoić...

– Dobrze – wyszeptałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy usłyszeli.

Ale słyszeli, bo wyraz twarzy obojga diametralnie się zmienił. W jego oczach pojawiła się nadzieja. Szkoda, że ja jej już od dawna nie miałam.

– Robię to dla was – dodałam cicho.

Nie dla siebie, bo nawet jeśli uda im się ocalić moje ciało, moja dusza nigdy nie powróci.

Już współczułam temu psychologowi. Będzie musiał pogodzić się z porażką.



ROZDZIAŁ 2

Will

Ostatni pacjent właśnie opuścił mój gabinet. Mimo że pomoc innym sprawiała mi niesamowicie dużo satysfakcji, doceniałem moment, w którym opuszczałem miejsce pracy i mogłem odciąć się od spraw i kłopotów innych osób.

Nie zawsze potrafiłem oddzielać życie prywatne od zawodowego, ale w końcu udało mi się opanować tę umiejętność. Zrozumiałem, że to bardzo ważne. Jak mógłbym pomagać ludziom, gdybym każdego dnia miał w głowie te wszystkie problemy, z których mi się zwierzano, i wciąż bym się nimi zamartwiał?

Wiele osób odradzało mi psychologię, ale od zawsze była moim marzeniem. Byłem uparty i jeśli coś sobie postanowiłem, to tak musiało być. To dawało mi ogromną radość i poczucie spełnienia. Myśl, że potrafiłem komuś pomóc, była naprawdę cudowna. Zatem kiedy poinformowałem najbliższych o swoim wyborze, nie byli w stanie mnie od tego odwieść. Od wyboru nie odciągnęły mnie nawet komentarze typu: „Chcesz pracować z wariatami?”, „Ześwirujesz jako psycholog”.

To nie była prawda. Moi pacjenci po prostu pogubili się w życiu i potrzebowali pomocy, a nie wyśmiewania i spychania na sam dół drabiny społecznej. Wszelkie

zaburzenia i choroby psychiczne należało leczyć tak samo jak złamaną nogę czy niedomagające serce.

O ile piękniejszy byłby świat, gdyby ludzie to zrozumieli.

W trakcie dwóch udanych lat pracy pacjenci przechodzili z najróżniejszymi problemami: samookaleczenie, zaburzenia odżywiania, problemy rodzinne czy uzależnienia. Długo by tak wymieniać. Ta różnorodność nauczyła mnie pokory i ogromnej tolerancji, a także cierpliwości do ludzi i ich problemów.

Oczywiście świat nie był idealny i nie każdemu dało się pomóc – czego doświadczyłem na własnej skórze – ale było warto, nawet jeśli w ciągu całego życia pomógłbym choćby kilku osobom. Oczywiście porażka w tej profesji nie była łatwa do przełknięcia. W końcu to nie źle skręcona szafka czy niedosmażone przez kucharza mięso. Tutaj stawką było ludzkie życie. I chociaż człowiek starał się pamiętać te dobre sytuacje i przypadki, to te niewyleczone na zawsze pozostawały w głowie i odzywały się raz na jakiś czas, by przypomnieć, że nie jestem cudotwórcą.

Przechodziłem właśnie koło recepcji, gdy usłyszałem dobrze znany, ale i znenawidzony głos.

– Will, kochanie. Zaczekaj.

Kochanie?

Lauren podbiegła do mnie na czarnych szpilkach z czerwoną podeszwą, która już z daleka przyciągała spojrzenie. Nadal miała na sobie jasnoniebieski strój recepcjonistki, chociaż nie byłem pewien, czy nie skróciła tej spódnicy o kilka cali. Nie, właściwie to byłem o tym święcie przekonany. Bez szpilek Lauren nie była wcale taka wysoka, a jakoś inne pracownice nie musiały

się martwić, że ktoś zobaczy ich tyłek, jeśli tylko zbyt mocno się pochyla.

Z czystej uprzejmości zatrzymałem się i odwróciłem w jej kierunku. Jak zawsze, kiedy na mnie patrzyła, próbowała przybrać uwodzicielski uśmiech, ale na mnie to nie działało. Owszem, była ładna, ale ze swoim zachowaniem i często przesadnym makijażem oraz ubiorem stała się dla mnie odpychająca. Gustowałem w naturalności. Doceniałem starannie wykonane przez kobiety makijaże i piękne stroje, ale najbardziej imponowało mi, gdy kobieta czuła się pięknie w swojej skórze.

Nasze ciało było naszym domem. Czy nie powinniśmy kochać własnego domu?

– Tak sobie pomyślałam, że może wpadłbyś do mnie wieczorem? Zrobiłabym dla nas pyszną kolację. – Zarzuciła swoje czarne włosy do tyłu, a następnie przejechała palcem po mojej klatce piersiowej.

– Chyba już o tym rozmawialiśmy, Lauren. Tłumaczyłem ci, że między nami koniec – powiedziałem twardo, podkreślając ostatnie słowo.

Miałem jej serdecznie dość. Była uparta i przekonana, że jesteście sobie przeznaczeni, zakrawało to o obsesję. Byliśmy razem trzy miesiące. Musiałem być niepełna rozumu, że zgodziłem się na tę relację. Może i nasz związek pod względem seksu był całkiem udany, ale nie tego szukałem w drugiej połówce. A przynajmniej nie tylko tego.

Seks był ważny i uwielbiałem sprawiać przyjemność kobiecie, ale bez porządnej relacji na poziomie emocjonalnym nie miał dla mnie sensu. Gdybym chciał tylko seksu, mógłbym równie dobrze udać się w piątkowy wieczór do klubu.

– Więc kogoś masz – powiedziała z oskarżeniem w głosie.

Przewróciłem oczami, zirytowany jej niedorzecznym zachowaniem. Obdarzyłem ją swoim najsurowszym spojrzeniem

– Lauren, to, że nie chcę uprawiać z tobą seksu ani się spotykać z tobą, nie oznacza, że kogoś mam. Wielokrotnie mówiłem ci, że nasz związek mi nie odpowiada. Zrozum wreszcie, że to koniec.

Prychnęła, a jej czoło zmarszczyło się ze złości. Nie wyglądała na zranioną, lecz na oburzoną, że ktokolwiek śmiał odrzucić jej zaloty.

– Jeszcze tego pożałujesz. – Wskazała na mnie swoim palcem ozdobionym zbyt długim tipsem pomalowanym na bordowo, a potem wielce obrażona odeszła w stronę recepcji.

Szczerze jej życzyłem, by kiedyś zrozumiała, czym jest szacunek do samej siebie.

Nie zaprzatając sobie nią dłużej głowy, opuściłem szpital. Mimo późnego popołudnia słońce wciąż grzało. Przymknąłem oczy i z satysfakcją odchyliłem głowę do tyłu, rozkoszując się dotykiem promieni na skórze.

Kochałem taką pogodę. Słońce dodawało mi energii, dni były dłuższe, wszystko wokół zielone. Starąłem się doceniać te drobiazgi w codzienności.

Otworzyłem drzwi samochodu i zasiadłem za kierownicą. Tego dnia, zamiast udać się do domu, pojechałem do przyjaciela z czasów studiów.

John, architekt krajobrazu, był dwa lata starszy. Świetnie się dogadywaliśmy i spędziliśmy wspólnie wiele imprez i poranków po nich. Jak to często bywało, po studiach nasz kontakt ograniczył się do wymienianych

co jakiś czas wiadomości. Gdy więc John dzień wcześniej zadzwonił do mnie z prośbą o spotkanie, naprawdę się ucieszyłem. Nie miało być ono czysto towarzyskie, wspomniał, że chodzi o jego młodszą siostrę, której nigdy nie miałem okazji poznać, ale John bardzo często o niej opowiadał – niezmiennie z dumą. Miałem nadzieję, że dzięki temu spotkaniu po latach uda nam się odnowić kontakt.

Zatrzymałem samochód na podjeździe pod domem. Teren posesji porastała różnorodna roślinność. Z takiego miejsca łatwo zrobić kiczowatą rezydencję, ale przyjaciel sprawił, że wyglądała świetnie i pięknie się prezentowała. Co mnie wcale nie dziwiło, zważając na zawód Johna.

Wysiadłem z samochodu i szybkim krokiem pokonałem odległość dzielącą mnie od drzwi. Zadzwoniłem i już po chwili zobaczyłem stojącą w drzwiach Ashley.

– Boże, kiedy ja cię ostatnio widziałem! – Uśmiechnąłem się szeroko i mocno ją przytuliłem.

Wciąż pamiętałem, jaki byłem kiedyś zazdrosny o ich związek, którego nic nie było w stanie zniszczyć. Też pragnąłem mieć u boku kobietę, która będzie chciała walczyć z każdym problemem, a nie rezygnować, gdy zrobi się trudno. I miałem nadzieję, że w końcu taką spotkam.

– Tak, też się stęskniłam. – Odwzajemniła uścisk ze śmiechem.

– Powinienem być zazdrosny? – usłyszałem znajomy głos.

Wpuściłem Ashley z ramion i podeszedłem do Johna. Pokleпалиśmy się po plecach i poczułem się jak za starych dobrych czasów.

– Dobrze cię widzieć – powiedziałem szczerze.

John zaprosił mnie do salonu. Wcześniejszy uśmiech przyjaciela zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a jego twarz zasnuł smutek. Coś ewidentnie go dręczyło i jak wnioskowałem po zachowaniu Ashley, która usiadła mu na kolanach i opiekuńczo objęła za szyję, nie była to błahostka.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytałem, chcąc już wiedzieć, co tak bardzo go dręczyło.

– Jak już wiesz, chodzi o Sophie. Ma problemy i chciałbym, żebyś jej pomógł.

W jego głosie słyszałem troskę, a w oczach dostrzegłem poczucie winy – do złudzenia podobne do tego, które jeszcze nie tak dawno witałem każdego dnia w lustrze.

Czasami ludzie wkurzali się na mnie, że analizowałem ich niczym swoich pacjentów i że często z taką łatwością odgadywałem ich emocje.

Ashley złapała go za rękę, próbując dodać mu tym gestem otuchy.

– Wiesz, że możesz na mnie liczyć. – Posłałem mu pokrzepiający uśmiech.

– Ale miałbym nietypową prośbę. Nie chcę, żeby Sophie chodziła do twojego gabinetu. Boję się, że zamknie się w sobie jeszcze bardziej i pewnie znalazłaby sposób, by jakoś ominąć wizyty. Pomyślałem, że może czułaby się swobodniej w miejscu, które zna. Może mógłbyś podejść do niej nie tylko jako psycholog, a po prostu znajomy. Wiem, że wiele wymagam i jeśli to jest niezgodne z etyką twojego zawodu, to może... nie rejestruj jej jako swojej pacjentki i niech to będzie zajęcie po pracy? Jakbyś po prostu pomagał znajomej. Oczywiście zapłacę ci odpowiednio za to, czego wymagam.

– Nie wygłupiaj się, pieniądze nie są tu najważniejsze. Ostatnio mam mniej pacjentów, więc gdy będę miał czas, to będę przyjeżdżał tak często, jak to tylko możliwe – obiecałem.

Może i jako psycholog nie powinienem iść na takie ustępstwa, ale John był kiedyś bardzo bliską mi osobą i nie chciałem zostawić go w potrzebie.

– Bardzo ci dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. – Posłał mi pełen wdzięczności uśmiech.

Wiedziałem, jak bardzo kochał swoją siostrę i nie zamierzałem go zawieść.

– A teraz mniej więcej opowiedz mi o jej problemach.

Standardowo wszystkiego dowiadywałem się od pacjenta, ale w tym przypadku nic nie miało być standardowe.

– Wczoraj rano wszedłem do łazienki, gdy tam była. – Na chwilę wstrzymał oddech, jakby dalsze słowa nie chciały przejść mu przez gardło. – Zmuszała się do wymiotów. Dopiero wtedy, gdy była w samej bieliźnie zobaczyłem, jak strasznie jest chuda. I jeszcze... dostrzegłem, że ma pocięte nadgarstki. Nie wiem, jak mogłem tego wszystkiego wcześniej nie zauważyć. – W jego oczach zalśniły łzy.

– Skarbie, nie obwiniaj się. Sophie dobrze to wszystko ukrywała – próbowała go uspokoić Ashley.

– Ashley ma rację – przyznałem. – Nawet nie wiesz, jak skutecznie ludzie ukrywają, że robią sobie krzywdę. Teraz naszym priorytetem jest pomóc Sophie. Czy zdarzyło się w życiu twojej siostry coś, co mogłoby ją do tego skłonić?

– Nie wiem. – Jego ramiona opadły w geście rezygnacji. – Nie wiem nawet, jak długo to wszystko może

już trwać. Ale miesiąc temu przepisałem ją do innej szkoły. Nalegała, choć nie chciała zdradzić mi powodu.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że szkoła była powiązana z problemami Sophie, ale nie było to nic pewnego. Żadne zaburzenie psychiczne nie było oczywiste. Nie istniały dwa takie same przypadki, a powodów często bywało wiele. Nigdy nie wiadomo, co kryło się w głowie chorej osoby. Trzeba znaleźć jakieś wejście, małą szczelinę, która pozwoli dotrzeć do chorego i poznać jego najgłębsze obawy i powody, dla których niszczył samego siebie. Bez względu na liczbę osób, które się wyleczyło, nigdy nie było łatwiej. Mogłem tylko próbować, za każdym razem modląc się, by tym razem nie zawieść.

Dźwięk telefonu przerwał uporczywą ciszę i moje rozmyślenia. Ashley wstała z kolan narzeczonego i odebrała telefon.

– Tak? – Zamilkła, gdy ktoś po drugiej stronie mówił przez dłuższą chwilę. – Ale już jest w porządku, tak...? Dobrze, zaraz ją odbierzemy. Dziękuję za informację. – Odłożyła słuchawkę i spojrzała na nas smutno.

– Sophie jakąś godzinę temu straciła na lekcji przytomność. Ale już czuje się lepiej – dodała szybko.

John zbladł. Prawdopodobnie omdlenia wcześniej się jej nie zdarzały – a przynajmniej nikt o nich nie wiedział – więc czy mogłem się dziwić reakcji przyjaciela? Czy zachowałbym się inaczej, gdyby chodziło o moją siostrę?

– Jadę po nią. – Gwałtownie wstał z fotela.

– Ja to zrobię, kochanie. Nerwy w niczym nie pomogą. Znowu się pokłócicie i nic dobrego z tego nie

wyniknie. – Ashley pospiesznie wyszła, nie czekając na reakcję narzeczonego.

Podszedłem do niego i ścisnąłem jego ramię. Wbrew pozorom rodziny chorych osób równie mocno potrzebowały wsparcia. Niemożność pomocy osobie, którą się kocha, potrafiła zniszczyć człowieka od środka.

– Postaram się ją z tego wyciągnąć. Zrobię wszystko co w mojej mocy by się udało.

Proszę, niech tym razem moja obietnica nie zostanie rzucona na wiatr.



ROZDZIAŁ 3

Sophie

Drzewa szybko przelatywały mi przed oczami, niemal się rozmazując, gdy wbijałam wzrok w boczną szybę samochodu. Ashley przyjechała po mnie do szkoły, ponieważ nauczyciele postanowili zrobić wielką aferę i dodać mojemu bratu kolejny powód do zmartwień.

Zemdlałam. Dobrze znałam powód zasłabnięcia. Od samego rana czułam się kiepsko. Zauważałam, że każdego dnia było coraz gorzej. Było we mnie coraz mniej życia i powoli zaczynało mnie to przerażać.

Wszystko wymknęło się spod kontroli.

Zaczynałam powoli gubić się we wszystkim, a trzeźwa ocena sytuacji wydawała się z dnia na dzień coraz trudniejsza. Dążyłam do swoich celów i wiedziałam, że to słuszne, ale czasami... czasami, gdy czułam się naprawdę fatalnie, zastanawiałam się, czy nie przesadziłam, czy nie osiągnęłam punktu, w którym powinnam przyhamować. A potem przypominałam sobie, że wciąż nie byłam wystarczająco dobra, więc zaciskałam zęby i brnęłam w to dalej, nie zważając na konsekwencje.

Jakim cudem nasze czyny zaczynały przejmować nas całych, tak jakbyśmy to już nie my podejmowali pewne decyzje?

– Przyjaciół twojego brata przyjechał – usłyszałam Ashley.

Nie użyła słowa „psycholog”, jakby to miało sprawić, że poczuje się lepiej. Nie sprawiło. W mojej głowie wciąż gnieździł się irracjonalny strach przed odrzuceniem przez ostatnie osoby, jakie mi zostały.

Nie odpowiedziałam. Bałam się, że głos zdradziłby mój stan emocjonalny, a wtedy gruby mur, który wokół siebie budowałam przez tyle czasu, rozsypałby się w drobny mak. Co prawda ostatnio zaczął pękać, ale wciąż udawało mi się go utrzymywać w całości.

Chciałabym cofnąć czas i w niektórych momentach postąpić inaczej. Może wtedy nie straciłabym kontroli nad własnym życiem i nikt by się nie dowiedział.

Najgorsze było to, że prawdopodobnie któregoś dnia moje problemy mnie wykończą i wyląduję parę stóp pod ziemią, a mimo to nic nie mogłam z tym zrobić. Bez względu na to, jak bardzo czasami chciałam przestać, nie potrafiłam zakończyć tego cyklu autodestrukcji.

– Sophie... – zaczęła Ashley.

Zauważyłam, że ostatnio ona i mój brat coraz uważniej dobierali przy mnie słowa.

– John bardzo się o ciebie martwi. Ja zresztą też. Zrobimy wszystko, by ci pomóc.

Złapała mnie na sekundę za dłoń tak lekko, jakby się bała, że mocniejszy uścisk sprawi, że się rozpadnę.

A może miała rację – może byłam sekundy od rozpadu.



– Sophie! – Najpierw usłyszałam głos pełen ulgi, a potem poczułam wokół talii silny uścisk ramion brata. – Nic ci

nie jest? Tak bardzo się martwię! – mówił chaotycznie, z twarzą schowaną w moich włosach.

Ponownie poczułam miazdzące poczucie winy. Nigdy nie chciałam skrzywdzić kogoś poza sobą, ale nie wyszło – jak wszystko w moim życiu.

Byłam problemem.

A skoro czułam się winna, w mojej głowie znowu pojawiła się potrzeba ukarania siebie.

– Jest w porządku – wyszeptalam, chociaż znajdowałam się lata świetlne od bycia w porządku.

John przez chwilę trzymał mnie w mocnym uścisku, jakby się bał, że gdy tylko wypuści mnie z ramion, stanie mi się coś złego. Kiedy się odsunął, ujrzałam jeszcze jedną osobę w pomieszczeniu.

Mojego psychologa.

Wyobrażałam go sobie zupełnie inaczej. Nie wiem dlaczego, ale oczekiwałam starszego faceta, co w sumie było irracjonalne, biorąc pod uwagę, że był przyjacielem Johna. Tymczasem stał przede mną mężczyzna mniej więcej w wieku mojego brata. Włosy w kolorze jasnego brązu, były starannie ułożone. Po bokach krótsze, a z przodu dłuższe, nieco uniesione. Zmrużyłam oczy i dostrzegłam tuż nad jego czołem dwa idealnie zawinięte loczki, które dodały mu łagodności. Rysy twarzy miał miękkie, uwydatnione przez lekki zarost. Ciemnobrązowe oczy przywodziły na myśl tabliczkę gorzkiej czekolady. Miał na sobie białą koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Dwa górne guziki pozostawił rozpięte, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy prezentował się w ten sposób na wszystkich spotkaniach z pacjentami.

Musiałam przyznać, że był przystojny. Może gdybym interesowała się mężczyznami i była nieco bardziej

idealna, zagadałabym do niego, gdybyśmy spotkali się gdzieś przypadkowo.

– To jest Will, a to moja siostra, Sophie – przedstawił nas sobie John, wyrывая mnie z transu.

Will. Podobało mi się to imię i zdecydowanie do niego pasowało.

Spojrzałam na mężczyznę jeszcze raz, a w jego oczach ujrzałam determinację. Zrobiło mi się go szkoda. Biedak nie wiedział jeszcze, że miał do czynienia z przypadkiem beznadziejnym.

– Miło mi cię poznać, Sophie.

Głos miał miękki, kojący, ale słyszałam w nim też delikatną chrypkę.

Pokiwałam tylko głową, nie zamierzając mu odpowiadać. Może w ten sposób szybciej się zniechęci i zrezygnuje. Zazwyczaj tak było. Ludzie wszystko chcieli mieć na już, bez zbędnych starań. A gdy coś przychodziło z trudem, po prostu odpuszczali, uważając, że nie warto. I może mieli rację.

Dlaczego miałabym być warta czyichś starań?

Bez słowa ruszyłam w stronę schodów. Nie wiedziałam, po co zgodziłam się na to wszystko. Przecież to nie miało najmniejszego sensu. Niewiele rzeczy na tym świecie go miało.

Miłość – nawet jeśli istniała – nie była wieczna. Ludzie wciąż powtarzali, że kochają, że zawsze będą razem. A potem wszystko szlag trafiał. Rozstania, rozwały, złamane serca, zranione uczucia i nadzieje. Tylu ludzi składa obietnice bez pokrycia. Mówią, że nigdy nie zostawią, a potem odchodzą z dnia na dzień. Tak po prostu. A serce porzuconej osoby pęka i już nigdy nie wraca do poprzedniego stanu.

Stałam przed lustrem w łazience i wpatrywałam się w swoje odbicie. Już nawet nie byłam pewna, czy patrzyłam na siebie, czy na kogoś innego. Zupełnie siebie nie poznawałam. Niegdyś wesołe oczy teraz były smutne i zamglone. A usta? Od tak dawna się nie śmiały. Bo nie można było nazwać uśmiechem tego grymasu, który miał utrzymać innych w nieświadomości.

Podwinęłam rękawy ciemnozielonej bluzy i spojrzałam na nadgarstki. Niektóre blizny wciąż były czerwone, inne pozostawiły po sobie ledwo widoczne ślady, jednak nawet te miały zostać ze mną już na zawsze, by przypominać o mojej słabości.

Moje spojrzenie mimowolnie powędrowało do stojącej na szafce kosmetyczki. Z najmniejszej przegródki wyjęłam dobrze mi już znany przedmiot. Jeszcze raz spojrzałam w lustro, a potem na nadgarstek. Przyłożyłam zimne ostrze do rozgrzanej skóry, czując, jak serce w mojej piersi zaczyna bić szybciej.

Za każdym razem, gdy to robiłam, przez sekundę się wahałam, ale zwyciężał napór głosu, który przekonywał mnie, że zasłużyłam na karę.

Mocniej docisnęłam żyletkę.

– Jesteś pewna, że właśnie tego potrzebujesz?

Żyletka wypadła mi z dłoni prosto do umywalki, a po łazience rozniósł się cichy brzęk. Odwróciłam się w jego stronę.

– Zadał sobie pytanie: czy to ci pomoże w dłuższej perspektywie?

Czy pomoże?

Nie.

Już nie, a przynajmniej nie na długo. Kiedyś pomagało i zagłuszało myśli oraz ból psychiczny. Teraz było

jedynie paskudną formą kary za winy, których nawet nie byłam w stanie określić.

– Sophie, to naprawdę nie jest sposób. Niszczysz samą siebie, a inni martwią się o ciebie. Kochają cię i chcą, żebyś była zdrowa.

Właśnie... Niszczyłam innych, sprawiałam im ból i dokładałam problemów. Już nawet nie starałam się zachowywać pozorów, a powinnam była. Powinnam udawać, że wszystko to tylko chwilowa słabość, że potrafiłam wyjść z otchłani.

Spojrzałam mu w oczy i znów zobaczyłam w nich determinację. I jeszcze coś, coś czego nie potrafiłam zidentyfikować. Nie chciałam, by miał nadzieję, bo to oznaczało, że będzie kolejną osobą, którą zawiodę.

– Masz rację, niszczę każdego. – Wzięłam głęboki oddech. – Ale nic nie mogę z tym zrobić

Spuściłam wzrok i opuściłam pomieszczenie. To były moje problemy i moja sprawa. Nie potrzebowałam wciągać w nie kolejnych osób. Musiałam go jak najszybciej odepchnąć.

Wgramoliłam się na łóżko i położyłam na boku, podkurczając nogi. Tylko w takiej pozycji czułam się bezpieczna – zwinięta i schowana przed światem. Mogłam udawać, że nikt mnie nie dostrzeże.

Czułam się strasznie – jak jedna wielka pomyłka. Gdybym była lepsza, tata by nas nie zostawił, mama by nie umarła, a ludzie nie mieliby mnie za kogoś, kim można bezustannie pomiatać. Wiele razy myślałam o tym, jak się zmienić, jak pokazać światu, że byłam silna, jak sprawić, by wszyscy byli zadowoleni. Starałam się, ale nie potrafiłam znaleźć rozwiązania. Byłam słaba i bez względu na to, co robiłam, miałam na zawsze pozostać ofiarą.

Można próbować ze wszystkich sił, ale w pewnym momencie człowiek uświadamia sobie, że niektórych rzeczy nie da się zmienić. Nie da się odwrócić śmierci, złamanego serca, straconych nadziei, utraty kogoś bliskiego i krzywdy wyrządzonej drugiemu człowiekowi. Bo nawet gdy przeprosimy i będziemy dbać o tego kogoś, to gdzieś głęboko w sercu nadal będzie rysa, której nie da się usunąć.

Poczułam, jak łóżko ugięło się pod czyimś ciężarem. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli teraz bym się odwróciła, mój wzrok napotkałby te ciemnobrązowe tęczy. Nie chciałam rozmawiać, więc wyrównałam oddech, przymknęłam oczy i udawałam, że śpię. Nie wiedziałam, czy akurat jego oszukam. Był inny i prawdopodobnie zauważał rzeczy, które dla większości były niewidoczne.

A to był problem.

– Obiecuję, że ci pomogę, Sophie – szepnął, wstając.

Gdy tylko jego kroki ucichły, uniosłam się szybko. Słowa mężczyzny wciąż brzęczały mi w uszach. Był taki pewien, ale ja wiedziałam, że się myli.

Rozczaruję go, tak jak każdego. W końcu zawsze przychodziło rozczarowanie.

Will

Wszedłem do domu i natychmiast stanąłem w miejscu. Było niewiarygodnie cicho, co nie było naturalne w przypadku mojej siostry, której wszędzie było pełno. Do mojego nosa dotarł dziwny zapach. Spaleniźna? Czym prędzej pobiegłem w stronę kuchni, skąd dobiegał śwąd. Gdy tylko przekroczyłem próg, wszystko stało się jasne.

Na środku kuchni stała moja siostra z patelnią w ręce i nieodgadnionym wyrazem twarzy. Na blacie znajdował się zaś talerz z kilkoma czarnymi naleśnikami.

Jak wiele spalonych garnków i obiadów potrzebowała, by zrozumieć, że gotowanie nie było jej światem i powinna trzymać się od kuchni z daleka? A już na pewno wtedy, gdy mnie nie było obok.

– Jane Elizabeth Foster!

Słyszając mój głos, natychmiast się odwróciła i zrobiła przepraszającą minę. Gdy zwracałem się do niej w ten sposób, byłem wkurzony, i ona o tym wiedziała.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś sama nie gotowała, bo któregoś dnia puścisz ten dom z dymem? – Przez chwilę próbowałem utrzymać srogą minę, ale w końcu zachciało mi się śmiać.

Pomijając wszystko, siostra wyglądała dość zabawnie, wpatrując się w patelnię, jakby ta była odpowiedzialna za całe zło tego świata. Przypominała mi swoją o kilka lat młodszą wersję, gdy złościła się na mnie bo nie chciałem bawić się z nią lalkami.

– Oj, nie denerwuj się tak, braciszku. Oboje wiemy, że nie będziesz się na mnie długo gniewał. – Pokazała mi język, co było jej stałym elementem droczenia się, gdy już irytacja minęła. – Byłam głodna, a nie ma obiadu, więc co miałam zrobić? Nie odbierałeś ode mnie telefonu. Czyżby jakaś randka? – Zabawnie poruszyła brwiami.

Nieważne, gdzie i o jakiej godzinie byłem, Jane zawsze uważała, że to randka. Najchętniej wyswatałaby mnie w dwa dni z pierwszą lepszą osobą spotkaną na ulicy. Ciągłe wytykała mi, że chciałaby już zostać matką chrzestną mojego maluszka. Następnie przechodziła do wywodu na temat tego, co kupiłaby mojemu dziecku

i jak bardzo by się o nie troszczyła. Kochałem ją, ale w takich momentach miałem ochotę zakleić jej usta.

Pokręciłem głową i zamiast komentować jej wymysły, wyrzuciłem zwęglone jedzenie do kosza i zabrałem się za przygotowywanie naleśników.

Kiedyś przez nią osiwieję.

– Pyszne! Mam w domu niezłego kucharza. – Siostra pokiwała głową z uznaniem, gdy kilkanaście minut później zajaadała się posiłkiem.

– Już się tak nie podlizuj.

– A tak na poważnie, to gdzie byłeś? – zapytała, wypychając do buzi kolejny kawałek.

– U przyjaciela. Obiecałem pomóc jego siostrze. Teraz mam mniej pacjentów, więc mogę jej poświęcić trochę czasu.

W głowie cały czas siedziała mi Sophie i jej problemy. Ciężko było pogodzić się z tym, że to my – ludzie – doprowadzaliśmy innych do takiego stanu. Do stanu, z którego nie wszyscy wychodzili...

Jane spojrzała na mnie z powagą i troską w niebieskich oczach. Był to rzadki widok, ponieważ była wyjątkowo szczęśliwą osiemnastolatką, która nie miała poważnych problemów, za co każdego dnia dziękowałem losowi.

– Znów się zamyśliłeś. Wiem, że kochasz pomagać innym, ale proszę cię o jedno. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Nie angażuj się emocjonalnie. Pamiętaj, że nie każdemu możesz pomóc i to nigdy nie będzie twoja wina.

– Masz rację, nie każdemu da się pomóc – powiedziałem, wstając od stołu. – Ale jej pomogę.

Nie pozwolę, by skończyła jak Margaret.

Obawiałem się, że mógłbym tego nie przetrwać.